OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Łódź 28-II-27 A.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 28 LUTEGO 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 59

Zamach kasiarzy na „Casino".

Złoczyńcy pracowali przez całą noc, nie mogąc rozpruć kasy, w której było 1000 dolarów i 710 zł.

Jednego z opryszków udało się już schwytać.

Łódź, 28 lutego.

Nocy ubiegłej dokonano śmiałego włamania do gmachu kino-teatru „Casino", jednkże bez konkretnych rezultatów, jakkolwiek w kasie ogniotrwałej, stojącej w gabinecie dyrekcji, znajdowała się większa ilość gotówki w sumie

1000 dolarów i 710 złotych.

Kasiarze jeszcze przed ukończeniem ostatniego seansu, a więc przed zamknięciem bramy

około godziny w pół do dwunastej

wkradli się na podwórze domu przy ul. Piotrkowskiej 67 i ukryli się w komórce z piachem obok „Casina".

Po skończonym seansie, gdy publiczność opuściła kino-teatr, a wraz za nią wyszła również służba, złoczyńcy wydostali się ze swej kryjówki, i korzystając z ciemności na podwórzu,

rozpoczęli szturmowanie gmachu,

starając się przedostać do gabinetu dyrekcji.

Kasiarze byli prawdopodobnie dobrze poinformowani o zewnętrznym i wewnętrznym planie domu, mimo to

przez całą noc aż do świtu

pracowali bezskutecznie.

Przedewszystkiem przebili na wylot

otwór w murze,

prowadzący do wielkiego wentylatora i tą drogą dostali się do wnętrza gmachu.

Czując się bezpiecznie w poczekalni „Casina",

zaczęli się dobijać do gabinetu dyrekcji,

gdzie stała kasa, lecz mimo usilnych starań nie udało im się wyłamać zamka.

Kasiarze postanowili więc inną drogą przedostać się do gabinetu i w tym celu **wykroili otwór w dolnej części futryny.**

Praca ta zajęła im kilka godzin czasu, a gdy po wielu trudach znaleźli się wreszcie u celu swej nocnej wędrówki, zaczęli łomami wyważać zamek kasy.

Lecz pech prześladował niefortunnych kasiarzy i nie udało im się ani go wyważyć, ani przeborować.

Wobec tego złoczyńcy starali się

przedziurawić boczną ścianę,

a gdy i to nie odniosło skutku, rozpoczęli atak na tylną ścianę kasy.

Dniało już, a kasiarze ciągle jeszcze pracowali w pocie czoła nad rozpruciem kasy.

Widząc w końcu, że dalsze dobijanie się do żelaznego sezamu nie przyniesie żadnych rezultatów, kasiarze zrezygnowali z rozprucia kasy i zaczęli plądrować po całym lokalu szukając łupów.

Wyłamali szuflady w biurkach następ nie zeszli na dół do kas biletowych i tam również otworzyli wszystkie szuflady, ale

nic nie znaleźli,

jakkolwiek w jednej z szuflad w gabinecie było około

800 złotych gotówki.

Ponieważ dalsze pozostawanie w lokalu ze względu na rozpoczynający się już dzień groziło przykrem spotkaniem się ze służbą kino-teatru, złoczyńcy postanowili przystąpić do odwrotu, przed tem jednak

rozbili jeszcze bufet,

znajdujący się na górnej poczekalni i zabrali stamtąd

wielki zapas czekolady.

Około godz. 6-ej nad ranem kasiarze zaczęli się wykradać z gmachu „Casina" lecz w chwili, gdy przechodzili przez podwórze

zauważył ich nocny stróż

przez okno swego mieszkania i natychmiast wszczął alarm, wybiegając na podwórze.

Jeden z opryszków zagroził mu żelaznym łomem, podczas gdy drugi podbiegł do bramy zamkniętej od wewnątrz na łańcuch, otworzył ją, torując sobie i swemu spólnikowi drogę na ulicę.

Stróż nocny puścił się za nimi w pogoń.

W tym czasie wychodził z Grand Hotelu dyżurny przodownik XII-go komisarjatu i widząc uciekających ulicą złoczyńców

począł ich również gonić.

Kasiarze uciekali ulicą Traugutta i następnie skręcili w ulicę Kilińskiego lecz **jednego z nich udało się schwytać niedaleko mostu.**

Drugi kasiarz zbiegł.

Przyłapanego opryszka sprowadzono do komisarjatu, gdzie okazało się, że jest to

znany policji łódzkiej kasiarz

Błażej Kwikier, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej, który dopiero **przed trzema tygodniami wypuszczony został z więzienia, gdzie odsiedział cztery lata za włamanie.**

Kwikier zeznał, że

spólnik jego pochodzi z Poznania,

bliższych jednak danych o swym spólniku aresztowany kasiarz nie podaje.

Kwikiera osadzono w więzieniu a policja wszczęła energiczne śledztwo celem przyłapania jego spólnika.

Mord i rabunek w pociągu.

Nieznany zbrodniarz zamordował urzędnika,

zwłoki wyrzucił przez okno wagonu i zrabował walizę z pieniędzmi.

Białystok, 28 lutego.

Nocy ubiegłej dokonano zuchwałego napadu rabunkowego i morderstwa w pociągu, zdążającym z Białegostoku do Warszawy.

W wagonie II-ej klasy pociągu osobowego nr. 816 jechał do Warszawy urzędnik dyrekcji lasów państwowych w Białowieży, Stanisław Gadomski.

Gadomski wiózł ze sobą walizkę, zawierającą większą sumę, którą miał wpłacić do Banku Polskiego.

Na stacji Hajduki wszedł do wagonu jakiś tajemniczy pasażer.

Gdy pociąg był w pełnym biegu, tajemniczy pasażer rzucił się na urzędnika i jakimś tępem narzędziem zadał mu kilka udzerzeń w głowę.

Gadomski padł trupem.

Po dokonaniu mordu, bandyta otworzył okno wagonu i

wyrzucił zwłoki zamordowanego.

Zwłoki te znaleziono pomiędzy stacjami Duże a Siemiatycze, w odległości 800 mtr. od stacji.

Następnie bandyta, nie dojeżdżając do Siedlec, wyskoczył z pociągu i pod osłoną nocy zbiegł w niewiadomym kierunku.

Za zbiegłym bandytą zarządzono pościg, który prowadzi komendant policji w Bielsku Teodor Borucki, wraz z oddziałem policjantów i wywiadowców.

Zwłoki zamordowanego przewieziono do Siemiatycz.

Ile pieniędzy wiózł ze sobą Gadomski narazie nie ustalono.

Uderzenie w twarz

przyczyną nagłego zgonu.

Bracia Antoni i Paweł Birdowie oraz Antoni Jaczuński otrzymli w spadku po zmarłym wuju majątek ziemski, położony w kolonji Kołpaki w gm. Harnica (pow. Grodno).

Na tle podziału ziemi powstawały między kuzynami ciągle spory, więc w ub. tygodniu postanowili oni sprawę ostatecznie rozstrzygnąć.

Podczas rozmowy Jaczuński oświadczył, że ponieważ Birdowie chcą go okraść, sprawę skieruje do sądu.

Oburzeni posadzeniem o kradzież kuzyni rzucili się na Jaczuńskiego i jeden z nich uderzył go w twarz. Jaczuński padł, jak podcięty.

Przerażeni tem Birdowie zawezwali lekarza i policję.

Ponieważ niemożliwem było przypuszczenie, że śmierć Jaczuńskiego nastąpiła wskutek uderzenia, dokonano sekcji zwłok. Okazało się, że Jaczuński zmarł wskutek pęknięcia serca pod wpływem silnego wzruszenia.

Epilog tej tragedji rozegra się w sądzie.

Przyjdzie koza Do woza.



NIE ZAWSZE TAK WYPADA,
JAK SIE SPODZIEWAJĄ:
WYSIEDZIEĆ CHCIAŁA RADA
BUDŻETOWE JAJO;

ALE PRÓŻNE ROZPACZE,
NAPRÓŻNO SIE BIEDZI
— KURA, KTÓRA ZBYT GDACZE:
MAŁO CO WYSIEDZI

Z TEGO WNIOSEK: ŻE ZŁOŚCI
BĘDĄ TRWAĆ I SPORY,
AŻ DZISIEJSZEJ „WIĘKSZOŚCI"
URŻNĄ ŁEB WYBORY.

W. D.

Bachrach na wolności

za kaucją 5000 zł.

jako autor „Szajki fałszerzy międzynarodowych"

Warszawa, 28 lutego.

Na posiedzeniu gospodarczem sądu okręgowego postanowiono zwolnić z więzienia prewencyjnego b. kierownika brygady fałszerstw przy urzędzie śledczem p. Daniela Bachracha.

P. Bachrach został zwolniony za kaucją 5.000 zł., którą uzyskał przez sprzedanie napisanej w więzieniu książki p. t. „Szajka fałszerzy międzynarodowych".

Pociąg śmierci.

Straszna katastrofa pod Warszawą.

Warszawa, 28 lutego.

Gospodarz ze wsi Kościelna w gm. Wiązowna (pow. warszawski), 24-letni Józef Karolak, jechał wczoraj rano do kościoła. Przejeżdżając pod Miłosną, przez tor kolejowy, w ostatniej chwili spostrzegł pędzący do Warszawy pociąg. Przerażony wieśniak, chcąc zjechać z przejazdu, uderzył kilka razy konie batem, lecz spłoszone zwierzęta zamiast na drogę, skierowały się w stronę nadjeżdżającego pociągu.

Karolak usiłował zeskoczyć z wozu, lecz w tejże chwili lokomotywa z całym impetem wjechała na zaprzęg, miażdżąc konie i rozbijając wóz, który szczątkami swemi przykrył ciężko rannego gospodarza.

Karolaka tym samym pociągiem nr. 642 przewieziono do Warszawy, lecz na dworcu — mimo natychmiastowej pomocy — ranny, nie odzyskawszy przytomności, życie zakończył.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 8.90 w placeniu i 8.91 w zaofiarowaniu. Tendencja słaba. Zaofiarowanie znaczne.

Kosooki sadysta

Generał Li—sprawca krwawej kąpieli w Szanghaju.

Szatan - Borodin

rozwija na terenie Chin komisarską taktykę.

Po zdruzgotaniu w ubiegłym tygodniu na równinach pod Hangczan wojsk szanghajskiego marszałka Suna, siły południowych Chin mogły już z błyskawiczną szybkością znaleźć się pod murami Szanghaju i rozpocząć szturm na to miasto. Podobno taki był plan kantońskiego dowództwa, lecz sprzeciwił się wszechwładny Borodin.

Zastosowano bardzo powolny marsz naprzód, mimo otwartej drogi i nie bacząc na niebezpieczeństwo pozostawienia czasu oddziałom mandżurskiego marszałka Czangsolina do przybycia na odsiecz Szanghaju.

Borodin prowadził już tymczasem inną robotę, **nawskroś w moskiewsko-komisarskim stylu.** Widoczne obecnie nici prowokacji zaczęły oplątywać szanghajskiego marszałka. Znaleźli się nagle natarczywi doradcy, którzy powtarzali mu dzień w dzień:

— **Byłeś najpierw człowiekiem czynów, później stałeś się człowiekiem polityki i straciłeś wszystko, coś wygrał przedtem; stań się napowrót człowiekiem czynów.**

Marszałek uległ. Jedynym czynem, na jaki mógł się zdobyć na tle swego wielkiego i zrozumiałego załamania duchowego, było osobiste objęcie dowództwa nad wojskami, wysłanemi na pola Hangczan. Niewątpliwie to właśnie stało się jedną z głównych przyczyn, jeśli nie samej klęski, to w każdym razie tak **katastrofalnych rozmiarów.**

Lecz nastąpiła jeszcze także rzecz gorsza. Te same syrenie głosy doradców, które wywabiły Suna z murów Szanghaju, sprawiły, że jako swego zastępcę w zagrożonej metropolji pozostawił on trzymanego dotychczas na uboczu „człowieka czynów" generała Li, **możliwie najpotworniejszy typ mongolskiej dzikości.** Gdy tylko zniknął z Szanghaju marszałek Sun i wszechwładnym panem stał się Li, **agenci Borodina wywołali olbrzymi strejk powszechny.** Li odpowiedział przerażającym terorem. Na ulicach Szanghaju zaczęły rozgrywać się sceny niewiarogodne. Kaci krwawego generała - wszechwładcy w otoczeniu orszaków siepaczy wylegli na miasto, **aby dokonywać na ślepo tortur i egzekucji.** Nie oszczędzono nawet dziesięcioletnich **dzieci.** Oczywiście wywoływało to **odpowiednie, z każdą chwilą wzrastające** rozwścieczenie i rozbestwienie strony przeciwnej. Przerażenie ogarnia przy odczytywaniu nawet tylko telegraficznych relacji, jakie nadchodzą o tych tragicznych dniach Szanghaju do pism. — Wspaniale dojrzewał plan zdobycia Szanghaju „od wewnątrz". Jednocześnie straszliwie potężniała wściekłość zrozpaczonych mas chińskich przeciw **„białym djabłom"**, w których kazano ciemnym tłumom widzieć właściwych winowajców teroru generała Li. Kompletne rozprzężenie groziło lada - chwila. Na szczęście właśnie „białym djabłom", przedewszystkiem brytyjskim udało się uciszyć — niestety trudno wiedzieć, czy na czas długi — szanghajskie piekło na ziemi. Energiczna interwencja czynników angielskich sprawiła, że strajk został zlikwidowany i sadyzm generała Li chwilowo przestał znajdować ujście.

Relacje nadchodzące z nieszczęsnego Dalekiego Wschodu stwierdzają jednak zgodnie, że wszystkie elementy, mogące w każdym momencie doprowadzić do ponownego wybuchu, działają nadal. I przedewszystkiem z pewnością nieustannie czuwa i „pracuje" Borodin.

Maski czarnych artystów.

Indywidualność rasowa.—Cechy sztuki murzyńskiej.—Różnorodność form i wyrazu.—Tajemnica sztuki.

Tworzywo czarnych artystów specjalnie zaś **afrykańskich** różni się wybitnie od produkcji artystycznej ludzi innych ras. Niemniej rasa czarna jest przecież tylko jednym z rozgałęzień wspólnego drzewa ludzkości, to też w dziełach tworzonych przez artystów czarnych obok **różnic rasowych** znajdujemy też pewne **analogje i podobieństwa**, łącząc je z ogólnoludzką twórczością artystyczną.

W Europie sztukę czarnych odkryto stosunkowo niedawno, bo **zaledwie 25 lat temu.** Przedewszystkiem odkrywców uderzyła wielka śmiałość w przetwarzaniu form, przedziwne **pomieszczenie abstrakcji z realizmem** życia, oraz ogromne bogactwo **pomysłów.**



Stylizowane, w drzewie wykonane maski przez czarnych artystów.

Cechy tej sztuki murzyńskiej szczególnie występują w **maskach rzeźbionych**, których reprodukcje podajemy.

I tak, 1) przedstawia maskę **gwinejską,** która pomimo swoich grubych warg, posiada twarz nie pozbawioną ani piękności, ani subtelności formy.

Intensywniejsza ekspresja ożywia fizjognomje fetysza 2) **z Kongo środkowego.** To dziwaczne oblicze wykonane na drzewie zapomocą **inkrustacją z miedzi** przez formę swoją jest wielce dalekiem od naszych koncepcji artystycznych, jednakowoż uderza nas swoją **ekspresja bólu.**

Maska 3) uderza przedewszystkiem **stylizacją swego realizmu.** Czarny artysta wymodelował tutaj oblicze grube w zarysach, ale potężne w wyrazie. Maska 4) z subtelnym uśmiechem zdradza ciekawe podobieństwo do twarzy znanego boksera murzyńskiego **Johsona, który był sławnym 20 lat temu wstecz.**

Ale spotyka się również autentyczne dzieła plastycznej sztuki murzyńskiej, gdzie model potraktowany jest w ten sposób, jakby był z innej rasy. I tak np. maska 5, to **twarz z nosem subtelnie zarysowanym** i delikatnym i raczej przypominającym suchy profil **Araba,** aniželi fizjognomję murzyna.

Świadectwem, że **słodycz wyrazu** nie jest nieznaną estetyce czarnych, jest delikatna twarz **lekki zdziwiona maski 6).**

Bezwątpienia sztuka murzyńska przyczynić się może wiele do rozwiązania problemów **klasycznych, jak sztuka prymitywna, jest bowiem ona hieratyczną i surową.** Ale chociaż przeważnie posępna w wyrazie, nie jest jednak w wielu wypadkach pozbawiona subtelności obserwacji.

Czy można z całą pewnością stwierdzić, że czarni istotnie chcieli przez dzieła swej sztuki wyrazić to, co nam nasuwa widok tych dzieł — jest to kwestją wielce wątpliwą. Być może, iż jedynie my usiłujemy tchnąć w ich prace treść pochodzącą z naszego, własnego ducha. Należy jednak rozpoznać w dziele w samym sobie, tę potęgę sugestji A czyż w tem właśnie nie kryje się **tajemnica sztuki?** Jest to życie tajemne wyrażające się plastycznie w tworzywie artystycznem.

Szczególne czeki

Na skórzanym języku trzewika i połowie karty od gry.

W Anglji niemal wszystkie, nawet drobne, wypłaty odbywają się za pomocą czeków, wskutek czego obieg banknotów jest tam stosunkowo bardzo ograniczony.

Do zjawiska tego przyczynia się z jednej strony to, że niemal każdy obywatel angielski posiada własny rachunek bankowy, na który składa wszystkie wpływające mu pieniądze, z drugiej zaś — surowe prawo czekowe, karzące bardzo dotkliwie i bezwzględnie wystawcę czeku bez pokrycia, nie tak, jak u nas.

W Anglji więc czeki przyjmowane są z zupełnem zaufaniem tak w stosunkach handlowych, jak i prywatnych, a nie potrzeba do tego nawet specjalnej książeczki czekowej. Poczta angielska nosi nawet się z myślą wprowadzenia pocztówek z gotowym formularzem czekowym, dla tem większego rozpowszechnienia obrotu czekowego.

Projekt ten poczty angielskiej dał asumpt prasie londyńskiej do przypomnienia szczególnych czeków, honorowanych przez banki angielskie.

Czeki, pisane na przypinanych do koszuli kołnierzykach lub mankietach, nie są tam zgoła rzadkością. Pewien stolarz wystawił swe czeki na cieniutkich deseczkach, a pewien szewc wygrał zakład że czek jego, wypisany na skórzanym języku trzewika, będzie przez bank honorowany.

Dom bankowy Couttsa wypłacił niegdyś czek, wypisany na połowie karty do gry. Drugą połowę karty przysłał bankowi wystawca, skreśliwszy na niej zawiadomienie o wystawieniu czeku.

Elektryczna hodowla pszczół.

Światło wpływa na mocny wzrost produkcji miodu.

Zdawałoby się, że w pszczelnictwie najtrudniej będzie spożytkować nowoczesne wynalazki. Tymczasem zastosowanie elektryczności w tej dziedzinie dało niespodziewane wprost rezultaty.

Pewien angielski hodowca, Mateusz Borlofe, którego gospodarstwo słynie w Anglji z pomysłowego zastosowania elektryczności w pszczelnictwie. Zbudował on ule, oświetlane wewnątrz światłem elektrycznem, co skłania matkę roju, t. zw. królową, do bardzo wzmożonej i szybkiej płodności, i powiększa rój o wiele bardziej, niż drogą naturalnego rozmnażania.

Skutek jest ten, że pszczoły o wiele wcześniej, i liczniej wyruszają z ulów, tak, że już z kwiatów drzew owocowych zbierają swój plon.

W ten sposób Borlofe uzyskał doskonałe rezultaty, otrzymując niezwykłe wprost ilości miodu. Nie wiadomo tylko, czy ten system wyzysku pracowitości pszczół, nie wywoła jakichś niespodziewanych złych skutków dla tych pożytecznych owadów.

Parasolnicy całego świata!

Parasol jest symbolem powagi i dostojeństwa

w przekonaniu afrykańskich elegantów.

Gubernator kolonji francuskich w zachodniej Afryce doniósł swemu rządowi, iż w ostatnich czasach wśród czarnych obywateli republiki zrodziło się przekonanie, iż człowiek nie posiadający własnego parasola jest społecznem zerem i parjasem.

Najbiedniejszy robotnik na plantacjach, myśliwy lub rybak marzą o tem, aby zaoszczędzić sobie gotówkę na kupno parasola.

Parasol musi być jednak odpowiednio wielki i wygodny, tak — aby czarny elegant mógł schronić się pod nim wraz z całą swą rodziną.

Szczególnie pożądane są parasole kolorowe, a czerwone lub zielone pokrycie budzi nieopisany zachwyt.

Przed fabrykantami parasoli całego świata otwierają się olbrzymie tereny zbytu.

Czarny ląd afrykański stoi otworem..

Trzęsienie ziemi

w Bułgarji.

Wiedeń, 2[illegible] lutego.

Dzienniki tutejsze donoszą o gwałtownych trzęsieniach podziemnych, odczutych na terytorjum Bułgarji.



On (przykrywając ręką słuchawkę telefoniczną, krzyczy do żony): Mamusiu, ten idjota Walfisz dzwoni!.. Co mam powiedzieć, żeby mu się odechciało przyjść dziś do nas na obiad?..

Trzech napadów bandyckich

dokonał w ciągu jednej nocy ślusarz—zbrodniarz.

Kupca zamordował, rzeźnika i woźnicę ciężko poranił, trzy wieśniaczki steroryzował.

Częstochowa, 28 lutego

Przed kilku tygodniami w lesie znajdującym się w pobliżu wsi Kocim pod Częstochową znaleziono w bestjalski sposób zamordowanego kupca Jankla Rojbera.

Śledztwo policyjne na razie nie ujawniło sprawcy zbrodni.

Dopiero w dniu onegdajszym aresztowano opryszka 20-letniego Stefana Łykę, którego dziełem był napad bandycki w lesie.

Krytycznego dnia Łyko, z zawodu ślusarz, przyjechał z Częstochowy na ślub swego znajomego w Kocimie.

Powracając samotnie z uczty weselnej natknął się w lesie na Rojbera.

Łyko zwrócił się do kupca z żądaniem wydania mu pieniędzy.

Gdy ten oświadczył mu, iż niema przy sobie gotówki, Łyko zadał mu śmiertelny cios w głowę żelaznym ciężarkiem.

Pieniędzy przy zamordowanym nie znalazł.

Opryszek po dokonaniu zbrodni udał się na szosę, gdzie po upływie kilku godzin dokonał nowego napadu.

Tym razem, ofiarą Łyki padli zamożny rzeźnik Józef Janeczek i jego woźnica Gąsiorek.

Opryszek zwrócił się do jadących wozem z prośbą, by zabrali go do miasta. Rzeźnik zgodził się przewieźć go.

Usadowiwszy się na wozie, Łyko wyjął z zanadrza ciężarek uwiązany na drucie i zatoczył nim łuk nad głowami przerażonych spółtowarzyszy.

Janeczek i Gąsior zostali ciężko ranni.

Bandycie nie udało się jednak zabrać pieniędzy swym ofiarom, gdyż spłoszył go jakiś przechodzień, który wszczął za nim pościg.

Łyko ukrył się w lesie.

Nie dając za wygraną, tejże nocy udał się z powrotem do Kocima i dokonał tam trzeciego napadu rabunkowego na powracające z jakiejś zabawy trzy niewiasty.

Wieśniaczki nie miały jednak również przy sobie pieniędzy.

O świcie Łyko powrócił do Częstochowy i udał się do zakładu ślusarskiego w którym stale pracował.

Zbrodniarz, aresztowany w dniu onegdajszym przyznał się do wszystkich zbrodni.

Łyko w najbliższych dniach stanie przed sądem doraźnym.

Dajcie spokój panu Wilczkowi!..

Biedny robotnik z fabryki Szajblera nie może się opędzić od znajomych i krewnych,

którzy chcą w niego wmówić, że wygrał większą sumę pieniędzy na loterji.

Łódź, 28 lutego.

Pan Kazimierz Wilczek, zamieszkały na Chojnach przy ulicy Piasecznej 13, należy do typu tych ludzi, którzy wiodą spokojny tryb życia, zadawalają się byle czem i

ciężką pracą w fabryce

zarabiają na utrzymanie swej rodziny.

Pan Wilczek pracuje w fabryce Szajblera.

Ale oto przed kilku tygodniami

jakiś zły duch opętał pana Wilczka.

Dowiedział się przypadkowo, że jeden z jego kolegów

wygrał na loterji większą sumę pieniędzy

i od tej chwili spokojny pan Wilczek stracił dawną równowagę ducha.

Kusiło go łatwe zdobycie fortuny, a widząc w dodatku że inni koledzy również grają na loterji, wstąpił do pierwszego lepszego kantoru wymiany i

kupił ćwiartkę losu

14-ej loterji państwowej.

Ciągnienia pierwszych czterech klas nie przyniosły panu Wilczkowi szczęścia.

Piąta klasa natomiast, której losowanie odbywa się obecnie, nietylko nie przyniosła mu żadnej wygranej lecz wręcz odwrotnie — sprawiła panu Wilczkowi

tyle kłopotów i zmartwień,

że biedny właściciel ćwiartki losu napewno zrezygnuje na przyszłość z wystawiania na próbę swego wątpliwego szczęścia.

Bo to onegdaj

w fabryce rozniosła się pogłoska

o tem, jakoby pan Wilczek wygrał na loterji większą sumę pieniędzy.

Kto tę wiadomość rozpowszechnił— niewiadomo, dość, że ze wszystkich stron poczęły napływać

gratulacje, najszczersze życzenia znajomych, krewnych i przyjaciół oraz.. prośby o pożyczki.

Gdy pan Wilczek przybył zrana do fabryki, koledzy urządzili mu niebywałą owację.

Specjalna delegacja złożyła mu powinszowania w imieniu całego ogółu robotników, pytano go gdzie kupił los, co ma zamiar zrobić z pieniędzmi,

czy kupuje sobie dom,

a może wyjeżdża do Ameryki lub wogóle zamierza odkupić fabrykę Szajblera.

— Ależ dajcie mi święty spokój!..— bronił się p. Wilczek. — Mam ćwiartkę losu,

ale nie wygrałem!..

— Pan tak naumyślnie... — nie odstępowali koledzy. — Boi się pan natrętów... Ale my wiemy....

— Kiedy nie wygrałem!.. — zapewniał bezradny pechowiec.

— No, no, no...

I nie wierzyli.

Nic ich nie mogło przekonać. Obrazili się nawet, uważali bowiem, że to nieładnie ze strony pana Wilczka, że

ukrywa swe szczęście przed znajomymi.

I rozpoczęła się pielgrzymka do jego domu.

Przychodzili, winszowali, podziwiali, dawali rady i wskazówki, jak ukryć pieniądze, by nikt się o tem nie dowiedział.

Pan Wilczek nie mógł się od nich opędzić.

W nocy przyjechali z prowincji jacyś dalecy krewni, obudzili pana Wilczka i zaczęli się skarżyć na ciężkie czasy, brak pracy, głód i nędzę, prosząc o maleńką pożyczkę krótkoterminową.

Pan Wilczek miał cały dzień zawróconą głowę.

Nie dawali mu chwili spokoju.

Aż wreszcie wpadł na pomysł.

Przyszedł do nas,

do redakcji

i począł prosić o sprostowanie.

Pokazał nam swą ćwiartkę losu i rzekł:

Błagam pana redaktora, pan mnie musi ratować... Widzi pan przecież, że mam jeszcze los, że

jeszcze nie wygrałem...

Więc czego oni chcą odemnie?.. Dziś są takie czasy, że źli ludzie mogą doprawdy pomyśleć, iż mam pieniądze i kto wie... licho nie śpi... mogą się połaszczyć... Tak już cały tydzień mnie męczą... A więc proszę pana redaktora...

Przyrzekliśmy panu Wilczkowi.

I niniejszem prostujemy: Pan Kazimierz Wilczek na loterji nie wygrał, prośby więc o pożyczki i dwuznaczne umizgania się nie odniosą żadnego skutku...

Dajcie mu święty spokój!..

Albert zakochał się w Róży

i postanowił dopiero wówczas wrócić do Łowicza,

gdy mu ojciec zezwoli na ślub z ukochaną.

Łódź, 28 lutego

19-letni Albert Henseman, syn zamożnego obywatela z pod Łowicza bawił przez kilka dni w ubiegłym miesiącu w Łodzi w sprawach handlowych swego ojca.

Poznał wtedy przypadkowo biedną dziewczynę Różę Finerównę.

Henseman zapłonął gorącem uczuciem ku pięknej Róży i nie zwracając uwagi na różnice zachodzące pomiędzy nimi, tak pod względem wykształcenia, jak i majątku, postanowił ją poślubić.

Gdy zakomunikował ojcu o swem postanowieniu i zaznaczył, że wybranka serca jest ubogą dziewczyną spotkał się z surową odprawą, przyczem ojciec surowo zakazał mu wspominać o projektowanem małżeństwie.

Długo myślał syn w jaki sposób przekonać ojca i w końcu wpadł na następujący pomysł.

Pewnego dnia korzystając z nieobecności rodziców, wyjął z szuflady kilkaset złotych i wyjechał do Łodzi, pozostawiając krótki liścik, w którym zawiadomił ojca, iż do tej pory nie wróci do Łowicza dopóki nie otrzyma oficjalnego zezwolenia na zawarcie ślubu.

Daremnie p. Henseman poszukiwał swego syna na łódzkim bruku.

Młodzieniec wyjechał z Łodzi z wybranką swego serca w niewiadomym kierunku i nie daje rodzinie żadnych wiadomości o miejscu swego pobytu.

Dwa lata więzienia

za kradzież jednej kury.

Łódź, 28 lutego

Działo się to o zmierzchu.

Dozorca jednego z domów przy ul. Wólczańskiej usłyszał nagle głośne gdakanie kury, dochodzące z ubikacji w podwórzu.

Pragnąc stwierdzić, co pobudziło kurę do tak rozpaczliwych wrzasków, udał się niezwłocznie do ubikacji, gdzie spostrzegł jakiegoś podejrzanego osobnika, zawzięcie walczącego z ptakiem.

Sprowadził go do komisarjatu.

Był to niejaki Alfred Hans, kilkakrotnie karany już za kradzieże.

Pechowy amator cudzej własności znalazłszy się przed sądem przyznał się do winy, tłumacząc swój czyn skrajną nędzą.

— Kilka dni nic nie miałem w ustach. Ponieważ działo się to w piątek, chciałem skorzystać z dnia targowego i sprzedać kurę na rynku.

Sąd skazał go na dwa lata więzienia z pozbawieniem praw.

Zjazd referentów oświatowych.

W dniu wczorajszym odbył się zjazd referentów kulturalno - oświatowych związku strzeleckiego okręgu łódzkiego, gdzie omawiano sprawę programu pracy oświatowej na rok 1927.

Samobójstwo 19-letniego dziwaka w Otwocku.

24 godziny wisiał, nim zauważyli samobójstwo. — Strata 50 złotych jest pono przyczyną samobójstwa.

Otwock został wczoraj poruszony wiadomością, że w ustępie dla kobiet na podwórzu rabina z Otwocka znaleziono wiszącego młodzieńca.

Zeszli się sąsiedzi, okazało się, że w piątek w godzinach popołudniowych 19-letni Jankiel Solnicki, powiesił się w tym ustępie.

Nim dano znać policji, mieszkańcy domu zdjęli trupa z szubienicy i zanieśli do domu. Nadeszła policja, która po skonstatowaniu co zaszło, wszczęła energiczne dochodzenie.

O osobie samobócy, jakoteż i o przyczynach samobójstwa opowiadają dziwne historje.

Jankiel Solnicki, z zawodu ślusarz, zarabiał 8 złotych tygodniowo. Był on bardzo skąpy, a nawet ze swych minimalnych zarobków oszczędzał.

Jego jedynym marzeniem było wygrać na loterji. Wówczas — twierdził Solnicki — pozwolę sobie na to, że codziennie sobie kupię... 2 funty sitkowego chleba, śledzia wędzonego i 2 kawałki galarety.

Przyczyną tego rozpaczliwego kroku, ma być fakt, że nie zwrócił mu ktoś z rodziny pożyczonych od niego 50 złotych.

Strata ta tak na niego wpłynęła, iż postanowił zakończyć życie.



On: Ma pani śliczną córeczkę, a w jakim jest wieku?..
Ona: Ma trzy miesiące...
On: No, no... Czy to najmłodsze dziecko pani?..



Smutne i wesołe.

Pan Moryc jest zakochany w swej żonie aż po uszy. Nic dziwnego! Dopiero dwa dni po ślubie!

Wszystkim opowiada o tem wielkiem szczęściu jakie go spotkało... Słowem — jest wniebowzięty.

Przed swym przyjacielem, Adasiem pan Moryc nie ma żadnych tajemnic. Opowiada mu więc wszystko z najdrobniejszemi szczegółami:

— No, co ci mam dużo mówić, ona jest piękna!.. Naprawdę piękna... Wiesz taka miła, taka sympatyczna, taka kochana... Ma takie marzące oczy i nosi — wiesz, to co ja lubię — lila dessous...

— Lila?... — dziwi się pan Adaś. — Dawniej nosiła tylko czarne...

— Co?!? — wskakuje pan Moryc, podnosząc gniewnie brwi — A ty skąd wiesz o tem?!?...

— Ja?... Ja?... miesza się przyjaciel — Ja tego nie widziałem... tylko... znajomi mi opowiadali...

***

Pani Adela jedzie wraz ze swym małżonkiem do Szwajcarji. Podróż poślubna To się zdarza.

Pociąg przejeżdża przez tunel, następnie znowu przed oczyma pasażerów rozwija się cudowna panorama szwajcarska

Przed końcową stacją pani Adela zwraca się do swego męża:

— Słuchaj, ten pan z walizką pocałował mnie, gdyśmy przejeżdżali przez tunel...

— Co?!... I ty mi to dopiero teraz mówisz?!...

— Warjat, skąd ja mogłam wiedzieć, że tylko jeden tunel jest po drodze?...

***

Dwaj przyjaciele rozmawiają:

— Słuchaj, jaki miałem wczoraj wypadek... Doprawdy, dziwna historja... Moja żona wyjechała. Poszedłem więc wieczorem do knajpy i oczywiście wracam do domu nad ranem kompletnie pijany... Ale to, powiadam ci, kompletnie. Nagle staję przed lustrem i widzę, jak jakiś obcy mężczyzna obejmuje moją żonę. Rozumiesz?... A ona przecież wyjechała...

— No, no?!...

—Ale jak potem się bliżej przyjrzałem, do doszedłem do wniosku, że to nie był żaden obcy mężczyzna, tylko ja...

— No?...

— A prócz tego, to wcale nie była moja żona...

***

Lipmana budzą o ósmej zrana i każą mu podejść do telefonu.

— Co się stało?... — pyta zaspany właściciel mieszkania.

— Dzwoni pan Kanarek... W ważnej sprawie... — odpowiada służąca.

— Kanarek?... — powtarza Lipman i skrobie się w głowę — Nie pójdę!... Proszę mu powiedzieć, że o szóstej nad ranem wyjechałem do Lublina!...

W południe o dwunastej godzinie Lipman wychodzi z Grand - Hotelu i na Piotrkowskiej ulicy spotyka — kogo?...

Oczywiście, że pana Kanarka...

Ale Lipman nie traci przytomności umysłu i witając się z przyjacielem, pyta zdziwiony:

— A pan co tu robi w Lublinie?...

Łódzka cloaca maxima...

Na targowiskach łódzkich panuje niebywały brud.

Wśród gnoju i śmieci odbywa się sprzedaż artykułów spożywczych.

Łódź, 28 lutego.

Łódź jest brudna, niechlujna, ulice niewymiecione, domy odrapane, podwórka zanieczyszczone.

Narzekają na nią wszyscy — stali,

nieszczęśliwi mieszkańcy

niemniej nieszczęśliwi przyjezdni, którzy przeklinają tę chwilę, gdy wysiedli na dworcu łódzkim.

Ale ci wszyscy, którzy tak bardzo

niekorzystnie wyrażają się

o stanie higjenicznym naszego miasta, nie kierują się zazwyczaj własną obserwacją, nie mówią na zasadzie osobistych spostrzeżeń, lecz

powtarzają to, co słyszą od innych.

Bo ostatecznie nie każdy ma okazję przyjrzenia się zbliska wszystkim brudom Łodzi, nie każdy zna jej zakamarki, a nawet miejsca publiczne, gdzie nie koniecznie odbywają się spacery i spotkania eleganckiego świata.

Oczywiście, dla spacerowiczów, znających dokładnie tylko ulicę Piotrkowską, Łódź jest

niechlujna „ze słyszenia"

z opowiadań znajomych lub z opisów w „Expressie".

I tych może łatwo przekonać, że uskarżanie się na brudy, panujące niepodzielnie w naszem mieście, jest tylko skutkiem braku tematu do rozmów salonowych.

Ale ci, którzy Łódź znają, których czasem skusi spacer

na bocznych ulicach,

ci nigdy nie dadzą się przekonać albowiem to, co widzieli, nie da się wymazać żadnemi pięknemi słówkami, o nie sprawiedliwem osądzaniu Łodzi, o jej anormalnych warunkach i pracy nad kanalizacją.

Ostatni dzień piątkowy poświęciłem na przyjrzenie się zbliska targowiskom łódzkim.

Wątpię czy na stęchłych uliczkach miast na Wschodzie panują większe brudy niż na naszych rynkach.

Nawet rynki, znajdujące się w śródmieściu

nie grzeszą zbytnią czystością,

to cóż dopiero mówić o targowiskach rybnych przy ulicy Wschodniej, Północnej, Brzezińskiej, Łagiewnickiej itd.

Przedewszystkiem pomieszczenia, w których przechowywane są artykuły spożywcze

urągają kardynalnym warunkom higjeny.

Brudne koszyki, pokryte warstwą kurzu i błota, niczem nieróżniące się od koszyków stragany — oto miejsce, w którem sprzedawca przechowuje swój towar.

Czasem z braku koszyków podkłada się na ziemi poprostu jakąś

brudną szmatę

lub gazetę, zastępującą stragan albo koszyk.

Niezrozumiałą jest również rzeczą dla czego tuż obok koszyków z masłem, serem i jajami toleruje się

postój wozów i bryczek wraz z końmi,

zanieczyszczającymi teren.

Na targowiskach rybnych przekupnie uprawiają handel owocami, co zdaje się również nie jest dozwolone.

Wydział zdrowotności publicznej przylepia zazwyczaj

czerwone kartki ostrzegawcze

na drzwiach mieszkania, gdzie leży chory, dotknięty zakaźną chorobą.

Kartki takie ostrzegają przechodniów by mieli się na baczności, by nie wchodzili do wnętrza mieszkania, o ile nie chcą się zarazić.

Takie same kartki ostrzegawcze należy wywiesić nad rynkami i targowiskami łódzkiemi.

Są one bowem większem źródłem zarazy, niż łóżko chorego na tyfus plamisty, lub dżumę.

Odpowiednie czynniki winne w czasie jaknajszybszym zająć się tą sprawą i poczynić niezbędne kroki celem zaprowadzenia ładu na rynkach i targowiskach łódzkich.

— str. —

Z międzynarodowych zawodów narciarskich w Zakopanem.



Grupa gości ze świata politycznego, wojskowego i prasy w karykaturze. Od lewej ku prwej: czeski attache pułk. **Viest**, **gen. Wróblewski** dow. D. O. K. V, wojewoda krakowski **Darowski**, redaktor **St. Mróz**, poseł **Marjan Dąbrowski**, pułk. **Wagner** dow. 3 p. strzelców podhalańskich.

WRóG NIEWIDZIALNY.

Sześć osób legło w gorączce po spożyciu szmuglowanej wędliny.

Warszawa, 28 lutego.

Na drzwiach magazynu z wyrobami szklanemi przy ulicy Kruczej 19, wywieszono kartkę tej treści:

„Z powodu choroby właściciela i całej rodziny — sklep zamknięty".

Niezwykłe ogłoszenie wywołało wśród klijenteli niepokój, bowiem firma cieszy się jaknajlepszą sławą.

Oto co zaszło. Właściciel magazynu, p. Kazimierz Dziedzicki nabył „okazyjnie" wspaniałą polędwicę od nieznajomej kobiety z prowincji.

Mięso było smaczne i tanie, więc rodzina uraczyła się niem do syta. Najwięcej zjadła służąca, odznaczająca się doskonałym apetytem.

Nazajutrz rano wszyscy domownicy zaczęli uskarżać się na bóle w mięśniach. Zachorował pan domu, żona Kazimiera, córka, dwaj dorastający kuzyni: Henryk i Lucjan, wreszcie najciężej — panna Józia Paluchówna.

Wieczorem zjawiła się gorączka, a bóle stały się tak ostre, iż p. Dziedzicki wezwał lekarza.

Djagnoza brzmiała ponuro.

— Jesteście państwo zatruci trychinami — oświadczył doktór.

Służącą, której stan był dość ciężki, umieszczono w szpitalu Dzieciątka Jezus. Reszta domowników pozostała na miejscu.

Przeprowadzone przez policję 13-go komisarjatu dochodzenie ustaliło, że kobieta handlująca zatrutem mięsem przywozi szmugiel z Małkini i zatrzymuje się u jednego z dozorców przy ulicy Wspólnej. Dotychczas jej nie ujęto, ale nazwisko jest już znane.

Wobec zdarzających się coraz częściej zatruć trychinami, obywatele powinni zwracać baczną uwagę na pochodzenie wędlin. Nie kupować od domokrążnych przekupniów, nie kupować w podejrzanych „mleczarniach" i sklepikach, które zaopatrują się w towar — z prowincji.

Walka wolno-amerykańska na ulicy Aleksandrowskiej

Łódź, 28 lutego

Janina Zajdówna, młodziutka służąca, spotkała na ulicy Aleksandrowskiej szesnastoletnią przyjaciółkę Reginę Zarębiankę, również służącą.

Zajdówna, która wyszła z domu jedynie na kilka minut po zakup mleka, ucieszyła się niepomiernie tem spotkaniem i, objąwszy swą przyjaciółkę, poczęła z nią gwarzyć wesoło.

Jakieś niebaczne słówko wypowiedziane przez Zarębiankę, wywołało ze strony jej przyjaciółki żywy protest.

I oto dwie koleżanki, które przed chwilą czule rozmawiały ze sobą poczuły od siebie gwałtowną nienawiść.

Obelgi i wyzwiska sypać się poczęły jak z rękawa.

Zarębiance jednak to nie wystarczyło.

Wczepiła się pazurkami we włosy koleżanki, na co tamta zareagowała również w ten sam sposób.

Zebrała się gromadka gapiów, którzy przyglądali się bójce.

Zajdówna w pewnej chwili uderzyła swą koleżankę szklanką w głowę tak silnie, iż ta z okrzykiem bólu padła na ziemię.

Do rannej wezwano pomoc lekarską.

Carówna, czy samozwańczyni?

Czy p. Czajkowska jest córką zabitego przez bolszewików Mikołaja II?

To pewne, że jest żoną polaka i mieszka w Berlinie

Znaczna część monarchistów rosyjskich przekonana jest do tej chwili, iż najmłodsza córka cara Mkołaja II, wielka księżna Anastazja, żyje.

Wierzą w to nietylko ciemni chłopi rosyjscy,ale wśród inteligencji na emigracji panuje przekonanie, iż pani Czajkowska, przebywająca obecnie w Niemczech, pomimo urzędowych zaprzeczeń, jest carską córką.

Wokół tej skromnej istoty przędzie się nić wszelkich intryg, któremi ją oplątują dzisiejsi władcy Rosji, oraz pretendenci do carskiej korony. Zarówno dla jednych, jak i dla drugich Anastazja jest niewygodną.

Nic więc łatwiejszego, jak uczynić z niej pospolitą szantażystkę.

P. Czajkowska nie zgłasza żadnych pretensji politycznych, zadawala się skromnemi warunkami życia, kocha swego męża, który uważa się za polaka, na pytanie zaś — z jakiej pochodzi rodziny, pani Cz odpowiada:

— Z carskiej!

To samo twierdzą cztery damy dworskie, które przybyły do Berlina, aby sprawdzić, czy Natasza jest autentyczną wielką księżniczką.

Protokóły, spisane przez rząd admirała Kołczakowa i przez bolszewików, nie wymieniają imienia Anastazji w liczbie zabitych członków rodziny carskiej. Wiadomo, że w nocy z dnia 16 na 17 lipca 1918 roku wkroczył do domu, w którym mieszkała rodzina carska, oddział łotyszów, prowadzony przez komisarza Abrahama Jurowskiego.

Jurowski zastrzelił cara, a czerwonogwardziści dali salwę do rodziny Mikołaja. Anastazja otrzymała postrzał w prawe ramię i poczęła głośno płakać.

Łotysze dobili kolbami carowę, następcę tronu, Tatjanę, lekarza carskiego i dwu adjutantów.

Jeden z żołnierzy rzucił na Anastazję trupa carowej i w ten sposób uchronił księżniczkę od śmierci.

Gdy w godzinę potem przyjechał samochód ciężarowy po ciała pomordowanych, by je spalić, nie znaleziono trupa Anastazji. Zranioną dziewczyną zajął się były porucznik Czajkowski, ukrył ją, a następnie wywiózł do Japonji i poślubił.

Uwaga, czciciele Bachusa!

Zawiłe pytanie: Kogo należy uważać za pijanego?

Angielskie „Towarzystwo lekarskie", jedna z najpoważniejszych instytucji naukowych, rozważało przed kilku dniami bardzo poważną kwestję: „Kiedy można nazwać człowieka pijanym"?

Sędziowie stają bowiem często wobec trudnej zagadki, jak oznaczyć odpowiedzialność człowieka za jego czyny.

Dyskusja ciągnęła się kilka godzin i nie przyniosła spodziewanych wyników.

Wiadomo przecież, iż ta sama ilość alkoholu działa na różnych ludzi w sposób odmienny — jednego powala na ziemię, drugiemu zlekka poprawia humor.

W stan niepoczytalności wpada wytrawny pijak dopiero po kilku tuzinach kieliszków, nowicjusz zaś nie dojdzie do trendia.

Towarzystwo lekarskie ułożyło więc następującą definicję:

— Za człowieka pijanego należy uważać takiego, który pod wpływem alkoholu nie jest w stanie wykonywać sprawnie codziennych swych zajęć.

Znacznie prościej rozwiązali tę sprawę ojcowie Pijarzy w 18-ym stuleciu.

Sławny kaznodzieja warszawski nauczał w kazaniu wielkopostnem:

— Jeśli mości panie, bracie mój miły, ćmi ci się w oczach i nie odróżniasz towarzysza od pieca, wtedyś się zmienił w czworonoga i żałuj za swój grzech śmiertelny.

Szkoda, że towarzystwo lekarskie w Londynie nie znało tej definicji ojca Pijara, byłoby może ściślej określiło, kiedy człowieka opitego alkoholem nazwać można pijanym.

HERBATA PERŁÓW
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA.
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.

TRON, BERŁO
i purpurę królewską
PORZUCIŁ BEZ WAHANIA MŁODY
MONARCHA
DLA PURPUROWYCH UST
I MIŁOŚCI KOBIETY.
A KOBIETĄ TĄ JEST
Marja Corda
jako Nowoczesna Dubarry.

„Obyczaje są brutalne

i będą coraz gorsze" — twierdzi wróżka paryska.

Jeden z dziennikarzy paryskich — jak opowiada „Petit Journal" — zapytał w tych dniach słynną wróżkę paryską, madame Fraya, jak, jej zdaniem, ukształtują się obyczaje w roku bieżącym.

— Brutalne będą — odparła ze smutkiem wróżka. — **Ludzi dobrze wychowanych spotykać będziemy jeszcze rzadziej w roku bieżącym, niż w ubiegłym, co oznacza niemal tyle, że wcale już spotykać ich nie będziemy.**

Jedna z dam towarzystwa paryskiego, zapytana, co sądzi o owej smutnej przepowiedni, odpowiedziała temi słowy:

— Niedawno znalazłam się w wielkiej restauracji. Do sali weszło, jeden za drugim, czterech mężczyzn. Pierwszy liczył około lat 70, drugi pomiędzy 40 a 45, trzeci około 30 a czwarty mniej więcej 20. Pierwszy z nich zdjął w progu kapelusz i trzymał go w ręku, szukając miejsca. Drugi ukłonił się kapeluszem wszystkim obecnym, poczem włożył go na głowę. Trzeci dotknął tylko palcami ronda, czwarty wreszcie nie kiwnął nawet głową. Wszedł do sali z kapeluszem, naciśniętym na tył głowy, trzymając ręce w kieszeniach i gwiżdżąc głośno.

Nie można oczywiście z tej przypowiastki dochodzić do ogólnego wniosku, że niema dziś już zupełnie młodzieży dobrze wychowanej i że śród starszego pokolenia nie zdarzają się ludzie źle wychowani, w każdym jednak razie jest w niej dużo prawdy.

A kto ponosi winę za to? „Petit Journal" odpowiada zakłopotany, że za wszystko odpowiedzialną jest wielka wojna. Zdaniem znów innych — dzisiejsze metody wychowawcze, dopuszczające do rozwijania się śród młodzieży instynktów złych i śmiesznych. Inni jeszcze widzą w tem nadużycie sportów nie przyczyniających się zgoła do złagodzenia obyczajów. Ale zdaje się, że najwięcej słuszności mają ci, którzy przypisują to zjawisko rozluźnieniu się węzłów życia rodzinnego.

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

39

Piasecki westchnął głęboko.

— Trudno. Będzie trzeba nanowo rozpocząć poszukiwania.

— My w każdym razie rąk nie zakładamy — odparł Lauterberger — Moi agenci węszą po całym mieście.

— Czy port pozostaje pod obserwacją?

— Naturalnie. Wszystkie hotele również.

Komisarz wstał i począł się żegnać. W tej samej chwili rozległ się dzwonek telefoniczny.

— Poczekaj pan... — rzekł Lauterberger, biorąc słuchawkę do ręki — Może to dzwoni jakiś agent. Hallo! Hallo! Aha, pan Szwarc? Słucham... Tak, tak... W jakim hotelu?.. Aha.. „Bristol" Co pan ma zrobić? Zaraz się dowiem. Chwileczkę...

Piasecki domyślił się, o co idzie.

— Pożarow? — zapytał lakonicznie.

— Nie, ale jakaś Olga Pożarowa. Agent czeka na dyspozycje bo nie wie, co czynić.

— Bądź mu pan łaskaw powiedzieć, żeby nie opuszczał tej kobiety ani na krok, póki nie przyjdę.

— Dobrze... Hallo, panie Szwarc! Strzec tej pani jak oka w głowie. Pan komisarz Piasecki przybywa natychmiast do „Bristolu" i da panu dalsze dyspozycje... Czy jest pan sam? Aha, świetnie...

Piasecki z Włodziewiczem wsiedli niezwłocznie do samochodu, którego użyczył im usłużny Lauterberger. Szofer ruszył z miejsca całą siłą benzyny. Mknęli po opustoszałym z powodu późnej pory mieście z zawrotną szybkością.

— No, już ona chyba nam nie umknie — mruknął Włodziewicz, zacierając ręce.

— Mam nadzieję... Chociaż wątpię, czy będzie nam mogła dopomóc w tej sprawie...

— Sądzę, że tak... Jest napewno w kontakcie z mężem, skoro przyjechała również do Gdańska.

— Ma pan słuszność... Wobec tego należałoby się zastanowić nad dalszemi krokami...

— Aresztować...

— Żonę Pożarowa?

— Tak...

Komisarz zamyślił się na chwilę, poczem odparł:

— Uważam, że to do niczego nie doprowadzi. Wątpię wogóle, czy jest w czemś winna. Może nic nie wiedzieć o sprawkach mężowskich, względnie mogła nie brać w nich udziału. Bo naprzykład, jak wynika z listu który znalazłem w czarnem dominie, pozostaje ona pod terorem męża. Pożarow zapowiadał nawet swej żonie, że ją zabije...

— Wszystko jedno. Należy, uważam, Pożarowową bezwzględnie przytrzymać i zbadać. Napewno znajdziemy jakiś punkt zaczepienia dla dalszych poszukiwań.

— A ja jestem innego zdania. Wnioskuję, że skoro przyjechała do Gdańska, to na wezwanie męża. Nie ulega więc wątpliwości,że muszą się tu spotkać.

— Aha rozumiem... Odrazu dwie sroki na ogon złapać...

— Bezwzględnie...

— Oby się nam tylko powiodło...

— Oby, oby — westchnął głęboko Piasecki. — Bo ta sprawa już nazbyt się przeciąga...

— Tem większy będzie sukces...

Auto zatrzymało się przed hotelem, zaopatrzonym w świetlisty szyld — „Bristol". Przed wejściem stał jakiś mężczyzna w „cyklistówce". Ujrzawszy policyjny samochód, zbliżył się doń i zwrócił się do wysiadającego komisarza.

— Czy mam przyjemność z panem komisarzem Piaseckim?

— Tak jest...

— Jestem Szwarc, agent tutejszego urzędu śledczego.

— Aha... To pan dzwonił do Lauterbegera...

— Ja. Mnie powierzona została sprawa doktora Pożarowa. Jestem tu z trzema wywiadowcami. Jeden z nich ma dyżur w portjerni, drugi — na schodach przed murem, w którym zamieszkała Pożarowa, a trzeci — na podwórzu.

— Jesteście, jak widzę, teraz bardzo ostrożni — zaśmiał się Piasecki.

— O, tak... Po tym krachu, jaki nas spotkał.

— Możecie już panowie odejść. My damy sobie radę.

— Dobrze.

Weszli do portjerni. Piasecki zamówił pokój, sąsiadujący z zajmowanym przez Pożarową.

— Będziemy dyżurowali na zmianę, panie Włodziewicz. Co dwie godziny jeden z nas się prześpi.

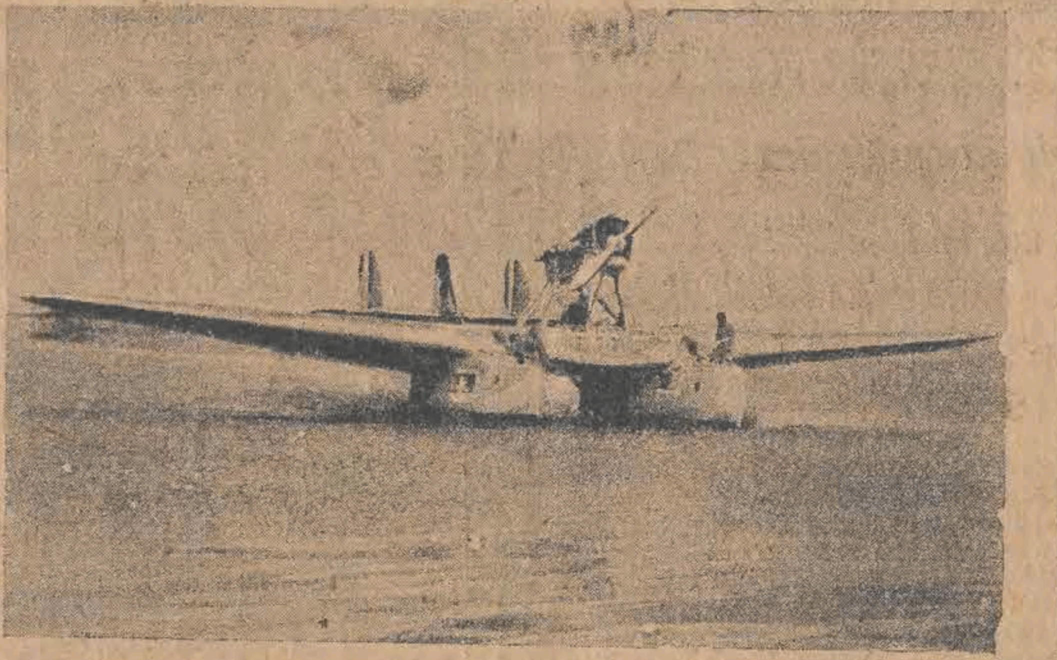
— Słucham, panie komisarzu.

Piasecki udał się do numeru i w ubraniu rzucił się na łóżko. Przez chwilę nasłuchiwał, czy z przyległego pokoju dochodzą jakieś odgłosy. Było cicho. Odwrócił się do ściany i zasnął.

(d. c. n.)

Lot przez Atlantyk.





Głośny już ze swego lotu do Japonji lotnik włoski de Pinedo, wyruszył przed kilku dniami w podróż przez Atlantyk. Wyleciał on z Pizy we Włoszech i w ciągu 5 dni wylądował w Brazylji. Ostatni etap jego podróży odbył się na linji Porto Praya, stolicy wyspy Sao Thiago, należącej do wysp Zielonego Przylądka a Fernando de Noroncha w Brazylji. Ten ostatni etap podróży trwał 8 godzin, cała zaś podróż trwała 5 dni. Z Brazylji de Pinedo udaje się do N. Jorku, a stamtąd znów przez Ocean, Porto i Lizbonę do Rzymu. Zamieszczamy powyżej podobiznę tego dzielnego lotnika oraz jego hydroplanu o sile 400 koni, marki „Savoya".

Polka wschodzącą gwiazdą baletu i ekranu w Paryżu.



Wśród gwiazd music hallów paryskich na pierwszy plan blaskiem swej piękności i talentów wybija się polka **Smolińska**, która, jak to już swego czasu pisaliśmy, występuje z ogromnem powodzeniem w Folies Bergera.

Smolińską nazywają w Paryżu kobietą o najpiękniejszych oczach. Zachwyca ona jednak nietylko urodą i wdziękiem, ale zwraca na siebie uwagę krytyki, która jej nie szczędzi pochlebnych wzmianek, subtelną i prawdziwie artystyczną interpretacją produkcji tanecznych.

Smolińska próbowała już szczęścia na ekranie, a ponieważ twarz jej okazała się w najwyższym stopniu fotogeniczną, więc wróżą naszej rodaczce, że w bliskiej przyszłości zyska sławę jako pierwszorzędna artystka filmowa, która stanie w jednym szeregu z Pola Negri i Glorją Svanson, zwłaszcza, że rozporządza nie tylko samą pięknością, ale także wybitnemi zdolnościami aktorskiemi.

Smolińska, jako bardzo młoda dziewczyna, rozpoczęła swoją karjerę w balecie opery warszawskiej. Potem wyjechała z Warszawy do Moskwy, aby tańczyć w operze. Wypadki pchnęły ją do Paryża, gdzie znalazła się na scenie Folies Bergera.

Procesy literackie w Paryżu.

Maeterlinck, wnuczka George Sand i Paweł Valery, jako oskarżyciele.

W sądach paryskich rozegrały się ostatnio trzy procesy, któremi szczególnie zainteresował się świat literacki Francji, a które nie są bez znaczenia również i dla pisarzy całego świata.

Pierwszy spór, którego załatwienie słynny pisarz belgijski, Maurycy Maesterlinck, poruczył sądowi, dotyczy teatru „Des Champs Elysees". Jaques Hebertot, zawarł z poetą umowę, w której zobowiązał się poemat dramatyczny Maesterlincka „Niebieski ptak" wystawić 50 razy. Hebertot nie mógł się wywiązać ze swego zobowiązania, gdyż sztuka nie miała takiego powodzenia, jakiego się spodziewał zarówno autor jak i dyrektor teatru. Maesterlinck zaskarżył wobec tego o zapłatę reszty tantjemy za pełnych 50 przedstawień i sąd apelacyjny skazał dyrektora teatru na wypłacenie poecie 25.000 franków.

Bardziej interesujący był drugi proces. Oto znany francuski krytyk **Pierre Boulenger** ogłosił na szpaltach jednego z dzienników feljeton, zawierający psychologiczny portret wielkiej pisarki francuskiej, a zatytułowany: „George Sand, kobieta o tysiącu miłostek". W Paryżu żyje wnuczka słynnej powieściopisarki, pani Aurora Sand, która w obronie czci kobiecej swej babki wystąpiła ze skargą do sądu. Wyrok zapadnie niebawem i jest oczekiwany przez świat literacki z wielkiem zainteresowaniem.

Trzeci proces dotyczy zasadniczej sprawy: czy antykwarjusze mają prawo autografy ogłaszać bez zgody pisarzy względnie ich sukcesorów? Pytanie to postawił sądowi znany pisarz francuski Lucien Descaves, egzekutor testamentu słynnego powieściopisarza Huysmannsa, którego manuskrypta właśnie jeden z antykwarjuszy wystawił na sprzedaż.

Z tą samą sprawą wystąpił do sądu **Paweł Valery.** Oto odbyć się ma w najbliższych dniach publiczna licytacja rekopisów, na której mają być sprzedane również trzy listy miłosne, napisane przez Valery'ego przed 15 laty. Poeta zażądał wycofania tych listów, a kiedy przedsiębiorstwo „bali aukcyjnej" się nie zgodziło, wniósł skargę do sądu, którego orzeczenie będzie miało zasadnicze znaczenie dla tego rodzaju sporów prawnych.

Katastrofa na jeziorze Como.

—:o:—

Szczegóły nigdy dotychczas nienotowanej katastrofy.

Prasa włoska przynosi szczegóły katastrofy na jeziorze Como, o której przed kilku dniam, informowaliśmy.

Na statku „Lecio", który padł ofiarą katastrofy, znajdował się nietylko biskup diecezji Como, monsignore Pagoni w otoczeniu wielu księży, kleryków, oraz dziatwy, stanowiącej wielki orszak procesyjny, lecz także znajdowały się relikwie św. Ludwika Gonzagi. Odbyły one przedtem tryumfalny objazd po całych Włoszech, przyczem do Rzymu uroczyście wkraczały w dźwiękach orkiestry polskich pielgrzymów. Obecnie miały być złożone w Como, w rodzinnem mieście świętego.

Katastrofa nastąpiła wskutek niedostrzeżonego przy wyruszeniu uszkodzenia dna przedniej części statku. Przedostawanie się wody do wnętrza zauważył naczelny maszynista już w połowie drogi. Kapitan jednak, oświadczając, że nie przewiduje groźnych następstw, postanowił nie przerywać podróży.

Statek zaczął tonąć w chwili, gdy już znajdował się w bezpośredniej bliskości miejsca wylądowania obok miejscowości Geno. Niezliczony tłum, zgromadzony naokół portu w Como dla powitania relikwji widział doskonale, jak statek zanurzał się coraz głębiej.

Podniesiono wielki krzyk alarmu. Krzyku na statku jednak nie dosłyszano. Zagłuszony został pieśniami, jako intonowano naokół relikwji, przygotowanych już do wyniesienia na ląd.

Dopiero w ostatniej chwili uprzytomniono sobie katastrofalną sytuację. Rozegrały się wstrząsające sceny paniki i rozpaczy. Jeden tylko biskup zachowywał nieprzerwanie zimną krew i bohaterską podstawę. Akcja ratownicza z Como była bardzo szybka i dzielna.

Niezwykle sprawnie unoszono tonących ze statku i z fal jeziora. Biskup ani na chwilę nie opuszczał relikwji.

Dzięki temu tylko szczątki świętego udało się ocalić. Monsignore Pagoni dopiero ostatni pozwolił wraz z relikwjami wprowadzić się na brzeg przez rybaków którzy na pomoc łódkom ratowniczym, rzucili się wpław przez jezioro.

Dokładnej liczby ofiar dzienniki włoskie jeszcze nie podają. W każdym razie wiele osób jest rannych. Z nich jedna, Marja Pozzi, zmarła wkrótce po przewiezieniu jej do szpitala w Como. **Statek** zatonął całkowicie. Władze dokonały aresztowania komendanta statku kapitana Catelli oraz naczelnego maszynisty Pedraglia.

Autobiografja rabusia amerykańskiego

—:o:—

Książka, w której rozczytuje się cała Ameryka

Ciekawe są te obyczaje amerykańskie! Gdy z jednej strony nadchodzą do nas z tamtej strony „wielkiej wody" budujące wiadomości o nowych systemach wychowania, o wysiłkach pedagogów i filantropów tamtejszych względem uszlachetniania ludzkości i wyrabiania instynktów dobrych w młodzieży — z drugiej znów jesteśmy świadkami takiej zbrodniczości i wyuzdania w krajnie „wszechmocnego dolara", że jedno z drugiem nie chce się w głowie pomieścić.

Oto obecnie naprzykład, czytana jest z ogromnem zajęciem w Ameryce książka p. t. „You can't win" (Nie możesz wygrać), napisana przez niejakiego Jacka Blacka, rabusia, odsiadującego karę w wielkiem więzieniu stanu Nowego Yorku, Sing Sing.

Black opisuje w niej z doskonałą znajomością rzeczy i z niezaprzeczonym talentem przygody swe i różne więzienia, w których przebywał w ciągu dwudziestopięcioletniej karjery rabusia, rozpoczętej już w 14-ym roku życia.

Śród tych obrazków nie brak też uwag filozoficznych, jak stwierdzenia, że „ciężka praca" zbrodniarza przynosiła mu średnio 9 dolarów dziennie, gdy tym czasem pracą uczciwą mógłby zarobić bezwątpienia więcej. Ale — dodaje zaraz — życie byłoby w takim razie daleko nudniejsze, tęskni więc raczej do pełnego wprawdzie udręki, ale wszelkich przygód życia „trampa" (włóczęgi) i rabusia, w którem nie brak było intrygi, walki, pijatyk, dzikich zwierząt, ucieczek, zwycięstw i niepowodzeń.

Niepowodzeń tych wszakże ma Black już dosyć, poświęca się więc pracy pisarskiej, spodziewając się zarobić na tem polu dużo i łatwo.

Reporterzy amerykańscy nie zaniedbali, oczywiście, zasięgnąć języka o nowym autorze też u kolegów jego w fachu bandyckim, a jeden z tych kolegów taką wydał o Blacku opinję:

„Honorowy, zabiegliwy, inteligentny złodziej z charakterem, robiący wprawdzie często rzeczy opacznie, ale który także usiłował często dokonywać ich jaknajlepiej i w chwili właściwej".

Winszujemy!

500 szyb wybitych.

Gorący temperament flegmatycznych anglików.

Angielscy studenci dobrze się bawią w tym karnawale.

Pomimo, że władze naczelne uniwersytetu w Oxfordzie starają się tę sprawę zatuszować, w prasie angielskiej ukazała się sensacyjna wiadomość, że studenci należący do Bullingdon — Club, jednego z najwięcej zamkniętych klubów uniwersytetu w Oxfordzie, po spożyciu odpowiednio zakropionego objadu uzbrojeni w pałki hokey'owe i kosze pełne węgla (co za ekstrawagancja w tych czasach drożyzny węgla), zabrali się z iście angielską sumiennością do powybijania wszystkich szyb w domach uniwersyteckich, zamieszkałych przez wrogą im sekcję studencką. Pięćset szyb padło ofiarą, nie wyłączając wielkich lamp elektrycznych na skwerach.

Groźny pożar w rafinerji spirytusu.

Lwów, 2. lutego.

Dzienniki donoszą ze Stanisławowa o wybuchu groźnego pożaru w rafinerji spirytusu Adlerberga, położonej niedaleko wielkich składów państwowych spirytusu. Dzięki interwencji straży pożarnej, pożar udało się zlokalizować.



Siatkówka.

Nowa drużyna w szeregach.—Mierna i prymitywna gra męskiej reprezentacji Łodzi, zaś „Oświaty“ i Gimn. im. Szczanieckiej koncertowa.

Łódź, 28 lutego.

Urządzone w dniuwczorajszym mecze w piłce siatkowej, miały w pierwszym rzędzie na celu, przegląd sil przed zawodami, reprezentacji Warszawy i Łodzi.

Trzeba jednak z ręką na sercu przyznać że o ile przegląd ten pod względem reprezentantek żeńskich, wypadł bardzo dodatnio, o tyle, jak będzie wyglądać nasza męska reprezentacja, trudno dziasiaj przewidzieć.

Otóż bajeczna wprost gra, drużyny gimn. im. Szczanieckiej, pod każdym niemal względem zupełnie wykończona, umacnia nas w nadziei, że przy nielicznem jej uzupełnieniu zwycięstwo w Warszawie mamy zapewnione.

Natomiast, nasza reprezentacja **szkół** męskich, zestawiona w tym samym składzie, w jakim grała z Warszawą w jesieni ubiegłego roku, nawet w przybliżeniu zadawalniającym wyniku nie może nawet marzyć. Jej gra była bowiem zaledwie przeciętną i w całości prymitywną.

A tu czas nagli, zawody mają sie odbyć 19 marca i na gruntowny trening nieam już czasu. Są to skutki ogólnej śpiączki, jaka opanowała organizatorów sportów szkolnych. Przewidywaliśmy to i nawoływaliśmy niezliczone razy na tem jeiscu, lecz bezskutecznie.

Dziś zaś, pozostaje jedyne tylko wyjście, reprezentację męską trzeba z gruntu zmienić, względnie uzupełnić ją zawodnikami tych szkół, które w r. b. szkolnym nie próżnowały. Są nimi: „Oświata“ miejska szkoła handlowa, szk. realna p. Wiśniewskiego, gimn. im. Piłsudskiego, i gimn. m. Kopernika. Albo, coby było może najwłaściwsze zestawienie reprezenatcji oprzeć na szkielecie jednej z drużyn, uzupełniając ją nielicznymi zawodnikami.

Przy wypełnonej po brzegi widowni serję 4-meczową, rozpoczęły wczoraj drużyny żeńskie, **gimnazjum p. Skrzypkowskiej i gimnazjum p. Jaszczuńskiej—Zeligmanowej.**

Były to drużyny debiutujące, gdyż pierwsza z nich grała dopiero poraz drugi wogóle, druga zaś poraz pierwszy Trudno więc było od nich wiele wymagać, ponieważ trema gasiła u debiutantek, zwłaszcza cały zapał. Zwyciężyła drużyna p. Skrzypkowskiej **15:5, 15:-10 = 30:15** u której po jej przestawieniu postęp jest widoczny.

Z powodu nieprzybycia drużyny, **gimn. żydowskiego,** która miała się spotkać z **miejskiem seminarjum nauczycielskiem** wskutek czego, p. prof. Robakowski ogłosił valcover 30:0 na korzyść **M. S. N.** drugi z rzędu mecz o „mistrzostwo dnia“ rozegrały drużyny:

Gimn. im. Szczanieckiej — gimn. p. Sobolewskiej.

Był to bardzo ładny mecz, uzyskany bowiem rezultat **15:4, 15:0 = 30:4** na korzyść drużyny im. Szczanieckiej nie świadczy bynajmniej, by drużyna zwyciężona grała tak źle. Przeciwnie, grała ona bardzo ładnie, była, nadzwyczaj agresywną, a szwankowała u niej jedynie obrona pierwszego szeregu. Tak wysokocyfrową porażkę, należy raczej przypisać brawurowej grze, drużyny im. Szczanieckiej, która gra na tych zawodach, wykazała nie widziany jeszcze u niej animusz i formę. Naprz. „szczupaki“ tej drużyny były wprost niezrównane, jakimi nawet drużyny męskie rzadko się popisują. Trudno więc wymagać, aby tak grającej drużynie mogły dorównać tak młode, bo dopiero piąty mecz wogóle grające zawodniczki.

Drugi mecz o mistrzostwo dnia rozegrały drużyny męskie:

„Oświata“ — Szkoła realna p. Wiśniewskiego.

Oświata gra w „7“, jej przeciwnik w pełnym składzie, lecz niekompletna ta drużyna, może naprawdę posłużyć za wzór wszystkim innym drużynom męskim. I tu bowiem błyskawiczne tempo i takaż kombinacja, poparta zdumiewającemi i widza iprzeciwnika trekami, dały „Oświacie“ tak jak w poprzednim meczu drużyne im. Szczanieckiej, piękne zwycięstwo i tytuł mistrza.

Rezultat tych zawodów: **15:13, 15:7 = 30:20.** na korzyść „Oświaty“.

Z kolej stanęły do próbnej walki, **reprezentacja Łodzi — gimn. im. Kopernika.**

I mimo, że Kopernicy byli osłabieni, brakiem najlepszego swego gracza, stawili oni godnie czoło swemu groźnemu przeciwnikowi. Przyszło im to zresztą łatwo, gdyż tak oni, jak i wybrańcy Łodzi grali prymitywnie, starym jeszcze systemem. który, trzeba to podkreślić należy już do historji albo jak kto chce do rupieci. Dzisiaj, drużyna męska, o ile pragnie odegrać w sporcie szkolnym, a zwłaszcza w pięknej siatkówce jakąś rolę, musi się starać o postęp, wynalazczość, musi ona przedewszystkiem nie tylko naśladować wzory innych zespołów, w tym wypadku „Oświaty“, lecz musi ona nad sobą pracować, sama nowe sposoby wynajdywać, ukrywając je przed przeciwnikiem. A wtedy dopiero zadowoli ona wybrednego już widza i wywalczy sobie zwycięstwo.

Taką zaś 100 procentową drużynę musi wystawić Łódź przeciw Warszawie.

Zastępca.

Walne Zgromadzenie P.Z.P.N.

wypowiedziało się przeciw Lidze.

Odbędą się jedynie mistrzostwa okręgowe systemem dotychczasowym.

Kraków, 28 lutego

W sobotę i niedzielę odbyło się w Krakowie walne zgradzenie Polskiego związku piłki nożnej, na którem między innemi poruszono sprawę zreorganizowania mistrzostw Polski, obchodzącą dziś jak wiadomo cały sport piłkarski w Polsce

Po szeregu przeprowadzonych dyskusji i zgłoszeniu wniosków poszczególnych okręgów oraz wniosku o utworzenie Polskiej ligi piłki Nożnej, wyłoniono komisję, która po trzech godzinnych obradach postawiła wniosek treści następującej: nie wprowadza się w grach o mistrzostwo okręgu 1926 roku żadnych zmian oraz znosi się w roku 1927 rozgrywki o mistrzostwo Polski. Wniosek. Wniosek ten przyjęty został głosami wszystkich okręgów przy sprzeciwie Lwowa.

Jak z powyższego wynika w roku 1927 odbędą się jedynie rozgrywki o mistrzostwo okręgu, mistrzostwo zaś Polski zostanie odłożone aż do roku 1929, poniważż rok 1928 nie może być brany pod uwagę ze względu na olimpjadę amsterdamską, w której Polska weźmie udział.

Walne zgromadzenie pozostawiło siedzibę P. Z. P. N. w Krakowie na rok 1927.

W związku z powyższem zrzeszenie czołowych w Polsce 13 klubów, niezwłocznie odbyło swe konstytuujące się walne zgromadzenie na którem obecnie omawiana jest sprawa powołania do życia zarządu ligi piłkarskiej i uchwalenie statutu P. L. P. N. z siedzibą w Warszawie. Dotychczas sprawa oderwania się zdniem 1 marca od P. Z. P. N. jest niewyjaśniona, ponieważ zebranie to trwa i zostanie ukończone w dniu dzisiejszym

Pierwsze w Łodzi zawody pływackie

odbyły się wczoraj w basenie przy ul. Kilińskiego.

W dniu wczorajszym w basenie przy ul. Kilińskiego odbyły się staraniem naucz. wych. fiz. p. Robakowskiego i Chełmickiego I-sze w Łodzi zawody pływackie, które dały następujące wyniki: chłopcy do lat 14: I-sze miejsce zajął Borowiecki Marjan (gimn. Tomaszewskiego) przepłynąwszy przestrzeń 15 mtr. w czasie 14, 2/5 sek., II-gie Stępniewski Wacław (gimn. Tomaszewskiego) 3,5 mtr za pierwszym.

Bieg 45 mtr. dla chłopców ponad 14 lat: 1) Glugla Jan (szkoła Wiśniewskiego) 39 1/5 sek., II — Michałowski (gimn. Tomaszewskiego) 39 3/5 sek., 3) skok do wody (styl dowolny) 1) Romanowski Kazimierz 23 punkty II-gi Glugla Jan 17 pnt

Pływanie na 300 mtr. dla panów: I — Szepka Rudolf 6 min. 26 sek. II-gie miejsce Placek Jan 6 mtr. za pierwszym. III-cie Czajkowski Ignacy 30 mtr. za II-gim.

Sztafetę zwyciężyła 4 razy po 30 szkoła Realna p. Wiśniew kiego w składzie: Sowiński, Glugla, Rubinstein i Nowicki. Czas 2 min. 49 sek.

Sędziowali pp. Chełmicki, Robakowski i Gorczyński. Zwycięzcy otrzymali ofiarowane przez I-szą szkołę pływania nagrody z rąk p. wizytatora wychowania fizycznego Szczesnego Połomskiego.

SPORT W KRAJU.

Zawody w Katowicach i w Warszawie.

Katowice: W dniu wczorajszym w Katowicach odbyły się jedynie 2 mecze w piłkę nożną między klubami Rozdzień (Szopenice) — Kolejowy k. s. Zwycięstwo odniosła drużyna K. S. Rozdzień w stosunku 3:2. Drużyna Śląsk (Świętosławice) uległa drużynie K. S. Katowice 06 w stosunku 2:1 (0:0).

Warszawa: Odbyły się tutaj zawody bokserskie między Skrą — Varsovią, zwycięża Skra w stosunku 6:0. Zawody w piłkę nożną między Varsovią — Czarni zakończyły się zwycięstwem Varsovi w stosunku 4:0 (4:0).

Bieg wewnętrzny A. Z. S. na przełaj na dystasie 3 klm. wygrał Malanowski w czasie 9,54, drugie miejsce zajął Kostrzewski, trzecie Ołdak. Bieg Warszawianki na 2 klm. wygrał Foryś w czasie 6,35, II-gi Zuban i III-ci Buczyński.

Z wojskowych zawodów narciarskich w Zakopanem.



W ramach międzynarodowych zawodów narciarskich w Zakopanem odbywał się również — jak już donosiliśmy — trójmecz narciarski wojskowy Polska—Rumunja — Czechosłowacja, który przyniósł zaszczytne zwycięstwo polskiej drużynie. Na zdjęciach: na lewo — dowódca patrolu czeskiego, kapitan sztabu gen. Gregor; na lewo — żołnierz w patrolu (ubrany w specjalny i zastosowany do terenu śnieżnego płaszcz ochronny), strzelający z karabinu maszynowego do pozycji nieprzyjacielskich.

Mord na tle porachunków partyjnych.

Zwłoki zabitego w Styrze.

W rzece Styrze, w pobliżu wsi Stawrów, w pow. dubieńskim, podczas połowu ryb wieśniacy wyłowili zwłoki mężczyzny z dwiema ranami postrzałowemi w głowie.

W zabitym rozpoznano Stefana Pericha, mieszkańca wsi Suchowki w pow. łuckim, który w październiku ub. roku przepadł w tajemniczy sposób. W toku dochodzenia ustalono, że zabójstwa dokonali członkowie bojówki komunistycznej: Modest Hawurski i Justyn Gierczun, którzy przed kilku tygodniami zbiegli do sowietów.

Zamordowanie Pericha nastąpiło z pobudek politycznych, aby uchronić bojówkę od „wsypy“, gdyż zabity miał zamiar wydać członków tej antypaństwowej organizacji władzom.

Prócz Pericha, wyżej wspomniani Hawurski i Gierczun, zasztyletowali w lecie roku ub. Stefana Pirogę, ze wsi Stawrowa, który będąc członkiem bojówki, wystąpił z niej i nakłaniał do wystąpienia innych.

Masowe zatrucie 300 osób w Leningradzie.

Ryga, 28 lutego

Z Leningradu donoszą o masowem zatruciu gości pewnej restauracji. Po spożyciu obiadu około 300 osób zachorowało z objawami silnego zatrucia — 17 z nich zmarło.

Właściciel restauracji został aresztowany.

Grand-Hotel
SALA MALINOWA

Dancing

JUTRO, wtorek 1 marca wesołe

Zakończenie karnawału

— — — Orkiestra — — —

J. Petersburski, A. Gold
— K. Englard —

oraz wspaniały nowy program artystyczny. Niebywałe atrakcje.

2 pokoje

nadające się na lokal handlowy w centrum na Piotrkowskiej oddam od zaraz
Oferty sub „Zaraz“

Lokal Biurowy
2 pokoje ul. Piotrkowska,
z całkowitem urządzeniem lub bez
światło elektryczne, gaz, telefon
do oddania zaraz.
Oferty sub. „LOKAL“ Reklamy Polskiej, Nawrot 1a

Kupno i sprzedaż

Tanio na wypłatę obuwie. Piotrkowska 37, w podwórzu 3-e wejście.

Posady

Potrzebna służąca umiejąca gotować, Cegielniana 3 Cukiernia



CASINO

DZIŚ POWTÓRZENIE PREMJERY!

Dyszący namiętnością, pełen drastycznej treści, dramat **Blasco Ibaneza**, reżyserji **Freda Niblo** — twórcy **BEN HURA**

KUSICIELKA

KUSICIELKA - TO najnowszy typ patologicznej kobiety która cierpieniu mężczyzny wprawiają w stan rozkosznej ekstazy,
- TO film obfitujący w sceny nagiego brutalizmu, jak osobliwy pojedynek na bąty maczane w smole,
- TO niepowstrzymany rozpęd najdzikszych instynktów mężczyzny,
- TO szalejąca potęga miłości kobiety, która jest niewolnicą własnych zmysłów.

W roli tytułowej pełna ognia tego temperamentu, słoneczna **Greta Garbo.**

Początek o g. 4.30. Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. Kantora

Poszukuje się POKOJU
ładnie umeblowanego
wejście wprost ze schodów.
Oferty sub. „W. B.“

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, —
Piotrkowska 294, tel. 22-89
(przy przystanku tramw. pabjanickich), przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote.
— Wizyty na mieście. —
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po po

Zastępstwa i zlecenia na Lwów
przyjmuje
Maksymiljan Rubinstein
Lwów, Św. Anny № 3.

Na żądanie-poważne referencje

NIEMA MYDŁA

toaletowego nad „Lavender-Soap“
łagodne, udelikatniające i nadzwyczaj przyjemne w użyciu

Wyłączna sprzedaż w następujących składach:
Arno Dietel, Piotrkowska 157.
Ludwik Dziwiński, Piotrkowska 35.
Lucjan Dryl, Pomorska 31.
Henryk Goldhirsz, Piotrkowska 156.
W. Grünwald, Narutowicza 35.
Gustaw Heine, Targowa 10.
M. Jasinowski, Al. I-go Maja 36.
Perfumerja „Kosmos“, Piotrkowska 60.
Ernest Krause, Główna 67.
J. Kahan, Konstantynowska 30
D. Perlmutter, Narutowicza 24.
St. Przysucher, Kilińskiego 40
Henryk Perlmutter, Cegielniana 2.
Henryk Rechtman, Piotrkowska 207.
Miecz. Rżewski, Andrzeja 2.
W. Rzepkowicz, Nawrot 17
Jan Sitkiewicz, Andrzeja 85.
B. Tyman, Zgierska 20.
Marjan Włodarek, Rzgowska 7.
H. Winawer, Zgierska 1.
Perfumerja „Vera“, Piotrkowska 142.

„LAVENDER-SOAP“
jest najdelikatniejszym mydłem toaletowem.

Zgubiono

w sobotę stary, pamiątkowy herbowy (sygnet) **PIERŚCIONEK** dla znalazcy bez wartości. Uprasza się łaskawego znalazcę o zwrot do Kasy Kina **„ODEON“** za wynagrodzeniem zł. **75. —**

TANI TYDZIEŃ PONCZOCH

W DOMU POŃCZOSZNICZYM

Alfraska

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA № 46.
PROSIMY OBEJRZEĆ WYSTAWĘ.



UWADZE PIĘKNYCH PAŃ!

Z dniem **15-go lutego** r. b. pracuje w naszym pierwszorzędnym **zakładzie fryzjerskim** znana ze swej specjalności, była pracowniczka firmy ADAM

p. REGINA.

Również i **salon mezki** zaopatrzony obecnie w świeże pierwszorzędne siły fachowe.

L. KRAKAUER, ZIELONA № 5, Telefon 45-28.

Dr. med. Z. RAKOWSKI
Tel. 27-81.
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc.
Konstantynowska 9.
Przyjmuje od 12—2 i 5—7.

Lekarz - dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294, codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Dr. med.
H. Gutsztadt
powrócił.
Akuszerja i choroby kobiece
Zachodnia 62
telefon 29-52.
przyjmuje od 12—2 i od 5—7 wiecz.



Łóżka
metalowe, materace druciane i wyścielane, wózki dziecinne, umywalki **najdogodniej najtaniej**
w składzie fabr.
„Dobropol“
Piotrkowska 73
w podwórzu.

Dr.
L. Prybulski
Zawadzka № 1.
Telefon Nr. 25-38
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Röntgena.
Przyjmuje od 9—2 i od 5—8
Dla pań od 4 — 6
Oddzielna poczekalnia.

Dr. med.
LAJCHTER
Konstantynowska 9
Tel. 49—66
Stomatolog
Chor. szczęk, dziąseł, podniebienia, zebodołów i t. p.
Od 1-3 i 7-9, w niedzielę 11-2

Dr. med.
BRAUN
Południowa № 23
tel. 40-26
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa.
Przyjmuje
od 9 do 11 rano i od 5 — 8 w.

Dr. med.
LUBICZ
Cegielniana 47
Tel. 41-32.
Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe
Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem.
Przyjmuje od g. 8 do 10 rano i od 5—8 w.

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt“ Nawrot 15. I p.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.